

Urodzony w Futomie rzeźbiarz i malarz Kazimierz Krygowski (1878–1949) mieszkał w Błażowej. Pod koniec życia zachęcony przez syna Bogumiła napisał „Pamiętnik”, który został wydany w opracowaniu Kingi i Krzysztofa Walasków (Warszawa 2001). Niektóre fragmenty Pamiętnika w tym wydaniu zostały opuszczone, a m.in. znakomite pod względem literackim „Zaloty”.

Obecnie w przygotowaniu jest nowe pełne wydanie „Pamiętnika” Kazimierza Krygowskiego.

Stanisław Drewniak

ZALOTY

Często do nas przychodziła ta nasza krajabka (= wiejska położna), która nas na ten świat przynosiła i chwaliła się, że ma bardzo ładne wnuczki i będzie nas z nimi żenić. Raz przyprowadziła najstarszą. Na imię jej było Basia. Bardzo nam się wszystkim spodobała i od tego czasu był spór między nami i stryjecznym bratem, który się z tą Basią ma żenić. Aż raz stanęło na tym, aby pójść do niej i którego ona sobie wybierze, ten się z nią ożeni.

Dobrze pójść, ja byłem za mały do tej podróży, a ona mieszkała bardzo daleko. Więc co tu robić? Józek stryków miał wózek, bo jakżeby Józek wyglądał bez wózka, tym bardziej że ojciec jego umiał wszystko zrobić. Więc stanęło na tym, że starsi bracia będą za konie, a ja siadłem na wózek i tak wyruszyliśmy w tę daleką podróż na zaloty do Baški.

Ale nie wiedzieliśmy dokładnie, w której stronie ona mieszka. A wcale nie znaleźliśmy drogi, a więc jechaliśmy naszą polną drogą w kierunku, skąd ta krajabka przychodziła – od strony lasu zwanego Matulnikami (= obecnie przysiółek Futomy), gdyż dawno, bardzo dawno mieszkały tam malutkie ludziki zwane matułami, a może matoły? Jechaliśmy do tego Matulnika, ale po drodze sprzeczaliśmy się o tę Baškę. Starsi przy dyszlu, że ich będzie Baška, a ja na wózku, że moja, bo się mi bardzo podobała, a i ja jej także.

I gdym krzyczał coraz głośniej o prawo do Baški, co starsi robią? Zostawiają mnie z wózkami w najstraszniejszym miejscu pod świerkiem (sosną), który miał taką krzywą gałąź, na której to gałęzi mieli wieszać jednego chłopca, który podpalił dom rodziców. I zaraz debrza, a w debrzy rów głęboki zwany skałą. A w tej skałe diabeł czerwony mieszkał, a obok stawek głęboki, gdzie siedział topielec. Tamci poleciecieli, a mnie włosy jeżem stanęły. Nie mogłem głosu wydobyć ze strachu, ale gdy już mi znikli za górą z oczu, odważyłem się krzyczeć. Ale w debrzy coś mi się wydrzeźniało, jeszcze większy lęk.

Placę po cichutku i czekam, może się tamci wrócić. Ale czekam długo i oglądam się wkoło. Rychło też wylezie ów topielec czy czerwony diabeł i porwie mnie do piekła. Po com ja się o te Baškę tak ubiegał? Żal mi się zrobił okropny, bo co mnie po Bašce i przez nią takie strachy przeżywam. Postanowiłem tak krzyczeć, aby się

diabeł zląkł i nie przyszedł po mnie. I krzyczałem, aż się rozlegało po lesie. I przecież na szczęście w porę, stajenna dziewczka z sąsiedztwa wyszła na trawę i usłyszała te niesamowite wrzaski jakiegoś dziecka. Tak szła za tym głosem i znalazła mnie już na wpół żywego, zabrała na kordaki (= na barana) i przyniosła do domu.

A tamci szli i szli w głęboki las. Na szczęście jechał sąsiad z lasu, który ich znał, czyje bachory byli. Zdziwił się bardzo, co te baki robią w tak dalekiej okolicy. Zapytuje się ich, gdzie oni idą? A ci, że do Baški na zaloty. A ten wtedy do bata.

– To wy na zaloty baki! A gdzież tu w lesie jest jaka Baška? Tu was wilki mogą pożreć! Jak ja wam dam parę okładów, to ja wam dam zaloty i Baškę. Siadaj jeden z drugim na wóz. – I musieli siadać, i przywiózł ich do domu.

Naturalnie nie skończyły się te pierwsze zaloty bez rżnięcia.

Na innej stronie „Pamiętnika” Kazimierza Krygowskiego jest opisany epizodzik poświęcony młodym zwierzętom domowym. Epizodzik datować można na lata 1884–96.

Post ciągnął się bardzo długo i bez żadnych wypadków. Chyba że krowy i owce zaczęły się cielicić i kocić. To te małe cielęta i jagnięta przynosili do domu, gdyż w stajni było za zimno. Cielęta nas niewiele bawiły, gdyż były i brzydkie, i niezgrabne. Ale jagnięta to były takie milutkie i figlarne, żeśmy się nacieszyć nimi nie mogli. Raz był taki czarny baranek, który się nie chciał igrać, tylko ciągle stał przed zegarem i wodził głową, tak jak chodziło wahadło. I wreszcie zdechł. Temu widocznie godziny były policzone i rachował je dokładnie, kiedy przyjdzie koniec. Oj, bardzośmy tego mądrego baranka żalowali.

Kazimierz Krygowski



ZASŁUBIENI

Poślubiłam cię w ogrodzie zakładając obrączkę uplecioną z dzikiego prosa

Na głowie miałam welon ze stokrotek który dla mnie uplotłeś

Byłam bosa

Zaślubiłeś mnie przy muzyce ciszy

Byłam nieprzytomna od niezapominajek twoich dłoni gdy datę ślubu zapisywałeś w księdze bławatów

Dorota Kwoka